

Rutowska, Lucyna

Ludzie Biblii uczą nas modlitwy

Studia Płockie 6, 227-233

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lucyna Rutowska

LUDZIE BIBLIJ UCZĄ NAS MODLITWY

Znany już polskim czytelnikom o. Jacques Loew¹ opublikował niedawno nową książkę, której przekład z języka francuskiego ukaże się u nas prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Tytuł tej książki² mówi o „szkole modlitwy”, szkole, w której nauczycielami są wielcy przyjaciele Boga. Na pierwsze miejsce wśród nich wysuwają się ludzie Biblii — Starego i Nowego Testamentu, można więc powiedzieć, że autor prezentuje w swojej publikacji biblijną szkołę modlitwy.

Książka o. Loewa powstała jako seria rozważań prowadzonych przez autora w międzynarodowej tzw. „Szkole wiary”, którą założył on przed kilkunastu laty we Fryburgu szwajcarskim. Nie były to naukowe wykłady głoszone przez specjalistę, ale raczej próba podzielenia się tym, co autor odkrywał sam podczas osobistej modlitwy i lektury.

Jednym z paradoksów naszych czasów, które przecież charakteryzuje postępująca laicyzacja życia i ekspansja ateizmu, jest niewątpliwie ogromne zainteresowanie modlitwą, zwrot do modlitwy, potrzeba modlitwy. Odzywa się ona w różnych krajach i środowiskach, budzi się pośród młodych. Powstają spontanicznie rozmaitego typu wspólnoty modlitwy; ks. Caffarel we Francji stworzył w Troussures niedaleko Beauvais specjalny dom modlitwy, w którym od dziesięciu przeszło lat odbywają się tygodniowe rekolekcje, będące wprowadzeniem do modlitwy, rekolekcje, które wciąż cieszą się niesłabnącym powodzeniem... Książki o modlitwie są momentalnie rozchwytywane... Głód autentycznej modlitwy jest dziś zjawiskiem, którego trudno nie zauważyć. W związku z tym rośnie także zapotrzebowanie na nauczycieli, na mistrzów modlitwy. Potrzebni są przewodnicy na drogach modlitwy, ponieważ człowiek, który pragnie się modlić, doświadcza często głębokiego poczucia własnej nieporadności. Takim przewodnikiem i pomocą w modlitwie może być przede wszystkim Pismo św. Do niego zresztą rzeczywiście zwraca się często współczesny człowiek, kiedy chce się modlić.

Pismo św. w różny sposób może pomagać w modlitwie. Po pierwsze — chociaż nie zawiera ono żadnego systematycznego traktatu o modlitwie, to jednak pełne jest trafnych sformułowań na jej temat, i dlatego uważny czytelnik może czerpać z Biblii bogatą wiedzę o modlitwie. Po drugie — kontakt z Pismem św., czytanie Biblii, jest doskonałym punktem wyjścia do modlitwy. Wiele pokoleń mnichów w ciągu wieków historii Kościoła modliło się w taki właśnie sposób. Praktykując „Lectio divina” dochodzili oni do głębokiego zjednoczenia z Bogiem, toteż o. Loew poświęca jeden z rozdziałów swojej książki ewangelicznej modlitwie w okresie średniowiecza, cytując pełne uroku fragmenty listów kartuza z XII wieku, niejakiego Gwigona. Wydaje się, że czło-

¹ Zob. „Wytrwał jakby widząc Niewidzialnego” Inst. Wyd. „Znak” 1973 oraz „Jezus zwany Chrystusem” „Pax” 1973.

² „La Prière à l'école des Grands Priants”, Fayard 1975.

wiek współczesny może — w dziedzinie modlitwy — nauczyć się wiele także od średniowiecznych mnichów. Czytanie Pisma św. było dla nich jednym ze sposobów przywracania człowiekowi podobieństwa do Boga. Bo człowiek, stworzony na obraz Boży, zatarł, zamazał w sobie podobieństwo do Boga. Ażeby stało się ono na powrót bardziej wyraziste, trzeba przez czytanie Biblii poddawać swoje serce — jak kliszę fotograficzną — działaniu światła słowa Bożego.

Wreszcie Pismo św. może pomóc nam do modlitwy przez to, że ukazuje na swoich kartach ludzi, którzy rzeczywiście obcowali z Bogiem. Wystarczy wymienić chociażby Abrahama, Jakuba, Mojżesza czy Dawida. W Nowym Testamencie Człowiekiem modlitwy będzie przede wszystkim sam Jezus Chrystus, a także Jego Matka i wielki Apostoł Paweł... Ale obok tych wybitnych postaci znajdziemy tam również nieprzeliczoną, anonimową rzeszę modlących się w rozmaity sposób... i w rozmaitych okolicznościach. Oni wszyscy mogą nas wiele nauczyć na temat modlitwy, a nauka ta jest bardzo żywa, przekonywająca, egzystencjalna...

Czego — w dziedzinie modlitwy — mogą — według o. Loewa — nauczyć nas biblijne postacie? Przede wszystkim uświadamiają nam one podstawową prawdę, że modlitwa, zanim stanie się dialogiem, rozmową, zanim wypowie się w słowie lub milczeniu, jest najpierw spotkaniem z Bogiem; spotkaniem, w którym inicjatywa należy do Boga. To On wyznacza czas i miejsce spotkania; czasami nagle staje przed człowiekiem, który właśnie nie znał Go jeszcze, jak to było z Abrahamem. Wypowiada niezupełnie zrozumiałe żądanie... Coś obiecuje i czegoś wymaga. Czasami objawia się jako ktoś bliski, obecny, troszczący się o losy człowieka wtedy, gdy człowiek jeszcze o Nim nie myślał. Tak było z Jakubem, który w drodze do Charanu zobaczył we śnie Boga na szczycie wysokiej drabiny. Znamienna była jego reakcja po obudzeniu: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem...” Czasami nieoczekiwanie Bóg objawia człowiekowi coś ze swej istoty, jak Mojżeszowi w krzewie ognistym; wkracza w jego życie jako nieodparta rzeczywistość, daje się poznać, pozwala doświadczyć jakby swojego dotknięcia, a potem posyła do wypełnienia jakiejś trudnej, odpowiedzialnej misji. „Idź, powiedz faraonowi...”

W Nowym Testamencie spotkanie z Bogiem zazwyczaj dokonuje się poprzez spotkanie z Chrystusem. „Gdybyś wiedziała, kim jest Ten, kto do ciebie mówi...” powie Chrystus do Samarytanki. Głos Chrystusa usłyszany w drodze do Damaszku zmienił radykalnie cały kierunek życia dawnego Szawła i stał się punktem wyjścia do nieustannego wewnętrznego dialogu z Tym, któremu teraz nowy Apostoł odda się bez reszty. Bo spotkanie z Bogiem — to pierwsze i niezwykle — prowadzi na ogół do częstego, wielokrotnego spotykania się z Nim, aż stanie się ciągłym „chodzeniem w obecności Boga”, jak Biblia pięknie określa nieraz stan modlitwy. O ile Bóg miał tu inicjatywę, o tyle człowiek musi dać ze swej strony czujność i uwagę na obecność Boga, musi okazywać uległość i gotowość do podjęcia dialogu i wykonania otrzymanego postannictwa.

Odpowiedzią człowieka na Bożą obecność, która w różny sposób może się przed nim odsłaniać, odpowiedzią na zwrócone ku Niemu Boże spojrzenie jest to, co Pismo św. określa jako „szukanie oblicza Bożego”. „O Tobie mówi moje serce: »Szukaj Jego oblicza« — brzmia słowa Psalmu. To ustawiczne szukanie oblicza Bożego tak wyraźnie dochodziło do głosu w całym życiu Mojżesza. Z pierwszego zetknięcia, z początkowego poznania zrodził się nieustanny dialog ludzkiego „ja” z Bożym „Ty”; Bóg Abrahama i Jakuba stawał się coraz bardziej jego Bogiem. Narastało w Mojżeszu pragnienie coraz bliższego poznawania Boga, aż wreszcie ośmielił się poprosić: „Spraw, abym ujrział Twoją

chwałę". Bo modlitwa — jak mówi o. Loew — jest nie tylko spotkaniem, ale także „narastaniem pragnienia poznania Boga”. Jest pełnym miłości szukaniem oblicza Boga. „Człowiek na ziemi nie może zapragnąć nic większego od tego daru zażyłości z Bogiem, a siła i czystość tego pragnienia mówią o wielkości człowieka.”

Modlitewne spotkanie z Bogiem i wynikające z tego poznanie Boga kształtuje w określony sposób postawę człowieka zarówno wobec Boga jak i wobec samego siebie. W odniesieniu do Boga o. Loew mówi o adoracji i uwielbieniu. W stosunku do człowieka akcentuje szczególnie sprawę ubóstwa i pokory. „Cała nasza ludzka modlitwa zawiera się — według niego — między tymi dwoma biegunami: adoracją i ubóstwem.”

Adoracja — to psalmowe wołanie „Błogosław, duszo moja, Pana!” To postawa Abrahama budującego wszędzie podczas swej wędrówki ołtarze dla Jahwe; to pełne czci zbliżanie się Mojżesza do płonącego krzewu i jego wspaniała pieśń uwielbienia, wyśpiewana pod koniec życia, pieśń, w której zawarł całe dzieje swojego obcowania z Bogiem. „On Bogiem moim, uwielbiać Go będę”...

Adoracja — to przede wszystkim postawa Jezusa wobec Ojca: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi” — to „Magnificat” Maryi, to ciągłe dziękczynienie św. Pawła, to głęboka cześć średniowiecznego mnicha okazywana Ewangelii i wyrażana także zewnętrznie przez postawę, pokłon, zgięcie kolan...

Drugim biegunem adoracji jest świadomość ubóstwa człowieka, nazywana także pokorą. Dzieje biblijne wyraźnie pokazują, że jedynie ubodzy zdolni są do modlitwy. Ubodzy — to znaczy ci, którzy mają poczucie własnej niewystarczalności, wiedzą, że nie mogą liczyć na siebie, widzą własny niedostatek, uznają swoją całkowitą zależność od Boga. Oddziaływanie wychowawcze Boga zmierza często w tym kierunku, żeby człowiek zobaczył wreszcie, kim jest sam z siebie, i zaczął liczyć naprawdę na Niego. Prawo „małej liczby”, „małej reszty”, skromnych możliwości — jest stałym prawem działania Boga w Biblii. Dochodzi do sytuacji, która może wydawać się beznadziejna; kiedy prawie wszystko wydaje się stracone — i wtedy Bóg działa, żeby nie można już było mieć wątpliwości, komu zawdzięcza się ocalenie. „Operacja Gedeon” jest stałym motywem Bożego postępowania. „Zbyt liczny jest lud przy tobie, abym w jego ręce wydał Madiaitów, gdyż Izrael mógłby przywłaszczyć sobie chwałę z pominięciem Mnie i mówić: »Moja ręka wybawiła mnie« (Sdz 7, 2). Gdy człowiek staje się prawdziwie ubogi, gdy przekona się o swoim ubóstwie i w pełni je zaakceptuje, wtedy wszystko staje się możliwe. Ubóstwo uzdalnia człowieka do przyjęcia Bożego daru. To samo prawo działa niezawodnie przez całe wieki historii Kościoła. Odkrywamy je w zdumiewającej tajemnicy świętości Teresy od Dzieciątka Jezus, o której o. Loew mówi, że łączyła nieskończone pragnienie z nieskończoną niemocą. Odkrywamy je w tajemnicy wszystkich wielkich świętych Kościoła, dla których pokora była źródłem wolności, realizmu, wielkoduszności, ponieważ, jak mówi o. Loew: „zapala ona zielone światło zarówno dla modlitwy jak i dla działania.”

Wspaniałym wezwaniem do pokornej postawy modlitewnej jest powtarzany codziennie w oficjalnej modlitwie Kościoła Psalm 95: „Przyjdźcie, uwielbiamy, padając na twarze, zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest naszym Bogiem”...

Postawa ubożego, który staje przed Bogiem, jest postawą nadziei, zaufania. Wyraża to doskonale Ps. 40 (dawn. 39):

„Z nadzieją czekałem na Pana,
a On się pochylił nade mną,
wytobył mnie z dołu zagłady...”

stopy moje postawił na skale
i umocnił moje kroki"...

Wyraża to również Teresa od Dzieciątka Jezus, której mądra, niezawodna teologia była teologią na wskroś biblijną; Teresa, którą o. Danielou nazwał „małą różdżkarką”, ponieważ ukazała swoim współczesnym zapomniane ukryte źródło ubogich Jahwe ze Starego Testamentu. „Pod wieczór życia stanę przed Tobą z pustymi rękoma — mówi Teresa do Boga, bo nie proszę Cię, byś liczył moje uczynki. Wszelka sprawiedliwość nasza jest skażona w Twoich oczach, pragnę więc przyodziać się Twoją własną sprawiedliwością.”

Liczenie na Boga u naszych biblijnych nauczycieli modlitwy przybiera często jakiś szczególny odcień: staje się zawierzeniem Bożej obietnicy. To postawienie na daną przez Boga obietnicę, niewzruszone oparcie się na Jego słowie, głębokie przekonanie, że skoro On coś powiedział, to można być tego pewnym — stanowi charakterystyczny rys modlitwy w Piśmie świętym. Okazuje się to wyraźnie już u Abrahama czy Jakuba.

Punktem wyjścia dialogu Abrahama z Bogiem jest Boża obietnica. Z czysto ludzkiego punktu widzenia mogła ona wydawać się zupełnie nierealna. Koczownikowi, który zbliżał się bezpotomnie do kresu swoich dni, niełatwo pewnie było uwierzyć, że stanie się ojcem wielu, że otrzyma w posiadanie ziemię. Ale Bóg mówił: „Nie obawiaj się” — i Abraham „wierzył wbrew nadziei; nie okazał wahania ani niedowierzania Bożej obietnicy” — jak powiedział później św. Paweł. Dzięki temu będzie on na zawsze dla tych, którzy chcą się modlić, zachętą, aby opierać się na samym Bogu, na Jego słowie. Bo „modlić się — jak mówi o. Loew — to wychodzić na spotkanie Bożym obietnicom”; to „wejść w Jego obietnicę i oprzeć się na niej”. Od tej strony można również spojrzeć na trudny, tajemniczy moment w życiu Jakuba — jego dziwną walkę z Bogiem. Bóg powiedział mu kiedyś w Betel: „Ja jestem z tobą, gdziekolwiek się udasz” i teraz Jakub może się na to powołać: „Tyś powiedział”... Nawet w tej walce, którą Bóg prowadzi z Jakubem, ostatecznie nie może On być przeciw niemu, bo inaczej nie dotrzymałby obietnicy. Jakub zwycięża, posługując się bronią samego Boga, bronią Jego obietnicy i Jego wierności. Dopóki się ufa, nie można zostać pokonanym — a modlitwa także jest jakiegoś typu walką, zmaganiem, w którym trzeba wytrwać do końca. Człowiek musi przeżyć próbę wierności Boga w walce.

Jest jeszcze inny aspekt modlitwy, który również wskazuje na konieczność oparcia się na obietnicy i słowie Boga. Aspekt ten można nazwać ciemnością, nocą modlitwy. W jakiś sposób doświadczą tego każdy, kto się modli. Jakub trwał w walce pośród nocy, aż do świtu... Abraham przeżył taki moment, kiedy wśród ciemności i lęku, w dziwnym odrętwieniu trawł obok przygotowanych na ofiarę zwierząt. Było to wtedy, kiedy Bóg miał z nim zawrzeć przymierze. „Opanowało go uczucie lęku, jak gdyby ogarnęła go wielka ciemność” — mówi Biblia. Są chwile, kiedy kontakt z Bogiem, z *sacrum*, budzi lęk. Obecność Boża bywa dla człowieka ciemnością. Człowiek wchodzi w noc wiary, w noc przeciwności, noc cierpienia. Modlitwa jest również wejściem w taką noc i przyjęciem tej próby. Ażeby człowiek nie zatrzymał się na progu ciemności, nie cofnął; żeby odważnie przetrzymał tę noc, musi bardzo mocno oprzeć się na słowie obietnicy, w przekonaniu... że ono nie zawiedzie.

Skoro mowa jest o słowie Bożym, na którym powinna opierać się modlitwa, warto może przypomnieć jedno z błogosławieństw Chrystusa, które się do tego odnosi. Nie jest ono wymienione wśród ośmiu błogosławieństw w „kazaniu na górze”, ale jest jednak prawdziwym błogosławieństwem: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je.” Modlitwa w pewnym ujęciu

jest właśnie słuchaniem i zachowywaniem Bożego słowa. Bóg mówi do człowieka, bo nie jest On jak nieme bożki, które „mają usta, ale nie mówią”, toteż stosunek chrześcijanina do Boga opiera się na słuchaniu. Jesteśmy wobec Boga jak słuchacze wobec tego, kto mówi. „Słuchaj Izraelu” — powtarzał codziennie pobożny Izraelita. Oczywiście różne może być słuchanie. Prawdziwe słuchanie wymaga, żeby samemu zamilknąć, żeby być gotowym do dyspozycji i żeby mieć otwarte serce. Słuchanie ma być odpowiedzią człowieka na głos Boga. Milczenie — uciszenie, uspokojenie wewnętrzne, ma być okazaniem z naszej strony pomocy słowu Bożemu, żeby mogło do nas dojść. Po prostu trzeba mu zrobić w sobie miejsce.

Bycie do dyspozycji — to czekanie na słowo, wołanie o to słowo — i gotowość pójścia za tym, co się usłyszy. A zachowanie słowa — to umożliwienie mu w swoim wnętrzu warunków rozwoju i wzrostu — (a nie przechowywanie go w lodówce). Zachowywaniu słowa może służyć jego rozważanie, ale — ciekawa rzecz — podobno po hebrajsku czasownik „rozważać” — oznacza „szeptać, mrużyć, głosić, powtarzać”... Tak rozumiał rozważanie słowa Bożego wspomniany już mnich średniowiecza, kartuz Gwigon. Czytanie i rozważanie słowa poprzedza u niego modlitwę i kontemplację.

Rozważanie jest najpierw wielokrotnym powtarzaniem, przeżywaniem odczytanego tekstu, jest prawdziwym trudem jego przyswajania. Polega ono nie tyle na uzupełnieniu treści własnymi, pięknymi myślami na jego temat, ale raczej na tym, żeby jeden tekst Pisma św. uzupełniać i wzbogacać drugim. Pogłębi ono wówczas rozumienie całego Pisma św. i będzie tym „zachowywaniem” słowa, o którym mówi ewangeliczne błogosławieństwo.

Do tego błogosławieństwa nawiązuje zapisane w innym miejscu zdanie Chrystusa o „wypełnianiu słowa”. Słowo ma być „wprowadzone w czyn”; człowiek powinien być „wykonawcą słowa”, które ma w nim „stawać się ciałem”. Wykonywanie słowa jest również w jakimś znaczeniu modlitwą. Przechodzimy tutaj do zagadnienia związku modlitwy z życiem. Jeżeli modlitwa nie ma być tylko jakimś sztucznym kwiatem, to musi ona dobrze zakorzenić się w czasie i przestrzeni naszego życia; „w każdym czasie i w każdej przestrzeni” — podkreśla o. Loew; „w najbardziej codziennej glebie naszego życia”. Modlitwa z jednej strony wynika z naszego życia, a z drugiej strony — sama to życie kształtuje. Rozmowa ludzi Biblii z Bogiem dotyczy bardzo często tego, co stanowi zwyczajną tkankę ich życia. Abraham mówi Bogu o tym, że nie ma potomka. Różnego rodzaju „ubodzy” w Ewangelii wołają do Chrystusa o swoich potrzebach. „Panie, mój syn leży w domu sparaliżowany”... „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?” „Całą noc pracowaliśmy i nic nie udało się ułowić...” „Panie, oto choruje ten, którego kochasz”... To wszystko jest prawdziwą, autentyczną modlitwą. Ale to jest dopiero jedna strona związku modlitwy z życiem. Druga strona tego zagadnienia polega na tym, że modlitwa skierowuje człowieka do życia i działania. Spotkanie Mojżesza z Bogiem u stóp góry Horeb skończyło się poleceniem: „idź teraz, oto posyłam cię... powiedz faraonowi!” „Udaj się do moich braci i powiedz im”... poleca Chrystus Marii Magdalenie po swoim zmartwychwstaniu. „Idź, dowiesz się, jak wiele będziesz musiał wycierpieć dla mego Imienia” słyszy nawrócony Szaweł...

Można pójść jeszcze dalej w tym kierunku. Modlitwa wyraża gotowość pełnienia powierzonych przez Boga zadań, jest oddawaniem się do dyspozycji Boga na pełnienie Jego woli, pomaga ją poznać i wypełnić. Taką była modlitwa w życiu Jezusa. Charakterystycznym jej rysem jest nastawienie na wykonanie dzieła Ojca, na wypełnienie Jego woli. Za każdym razem, kiedy Jezus miał spełnić jakiś decydujący czyn, odchodził na ubocze, by przedstawić

swoją decyzję Ojcu. Tak było chociażby przed wybraniem Apostołów, tak było w wielu innych przypadkach, tak było w Getsemani... Modlitwa Jezusa jest przyswajaniem sobie wszystkich szczegółów woli Ojca, jest oddawaniem całej Jego istoty Ojcu. Można nawet powiedzieć, że modlitwa Jezusa sama stała się czynem, sakramentem — w Eucharystii. W tej postaci na zawsze pozostała ona obecna na ziemi. Bo Eucharystia to nie tylko uobecnienie zbawczej Ofiary Chrystusa, ale również uobecnienie Jego modlitwy, która w ten sposób została nam oddana do dyspozycji...

Modlitwa człowieka również może i powinna stawać się w jakimś sensie czynem. Może ona być bardzo ważnym czynem apostołskim — czynem miłości, służby człowiekowi, czynem ludzkiej solidarności. Taka będzie przede wszystkim modlitwa wstawiennicza, której również możemy nauczyć się z Biblii. Nauczycielem i wzorem takiej modlitwy jest już Mojżesz — niezrównany pośrednik między Bogiem a ludem, a w Nowym Testamencie — Apostoł Paweł. Ciekawym zjawiskiem jest to, że Mojżesz jest równocześnie człowiekiem bliskiego, intymnego obcowania z Bogiem. Człowiekiem, który był obdarzony przywilejem rozmawiania z Bogiem „twarzą w twarz”, i człowiekiem modlitwy wstawienniczej, człowiekiem, który czuje się odpowiedzialny za ludzi i staje przed Bogiem w ich imieniu, prosi dla nich o przebaczenie, pomoc, przedstawia Bogu ich potrzeby. O. Loew zwraca uwagę, że właśnie adoracja i szczególne poznanie Boga w bliskim obcowaniu z Nim, przygotowało Mojżesza do modlitwy wstawienniczej. Poznał Boga, poznał Jego miłość, cierpliwość, wierność — i dlatego miał odwagę prosić, miał odwagę przedstawiać wszystkie biedy i słabości ludu. Obcowanie z Bogiem uczyniło go tym bardziej wrażliwym na sprawy i potrzeby ludzi i nauczyło zwracać się ze wszystkim tam, gdzie istotnie najtrudniejsze nawet problemy mogły znaleźć rozwiązanie.

Podobną nutę odkrywamy u św. Pawła. W listach Apostoła niezliczoną ilość razy występują wzmianki o jego modlitwie za innych, za adresatów Listów, za ludzi znanych i nieznanymi. Są w nich napominania, pouczenia, jest niestrudzone głoszenie prawdy o Chrystusie, ale równocześnie jest nieustanna modlitwa, ponieważ Apostoł wie, że jedynie Bóg jest źródłem łaski, że skuteczność najcelniejszym nawet słowom daje sam Chrystus. Modlitwa Pawła jest jego prawdziwym, nieustannym czynem apostołskim, jest trwaniem przy Bogu w imieniu braci, ciągłym ich wspominaniem, ciągłym wołaniem dla nich o to wszystko, co Apostoł odkrył jako dobro najważniejsze. Św. Paweł jest dla nas nauczycielem modlitwy wstawienniczej, która jest w całym tego słowa znaczeniu modlitwą apostołską. Służy ona do przekazywania życia Bożego innym — bo przecież apostołstwo jest właśnie przekazywaniem życia, torowaniem drogi i usuwaniem przeszkód, które mogą ewentualnie stać na jego drodze.

Wymieniłam tu szereg elementów, które składają się na pojęcie modlitwy w świetle Biblii czy może raczej elementów, z których utkana jest rzeczywistość modlitwy w Biblii. Bo modlitwa w Biblii nie jest abstrakcyjnym pojęciem, ale żywą, konkretną rzeczywistością wzajemnego stosunku człowieka i Boga. Reasumując — można powiedzieć, że modlitwa w Biblii jest spotkaniem człowieka z Bogiem, spotkaniem, którego inicjatorem jest Bóg. Rola człowieka polega na tym, by na tę inicjatywę Boga odpowiedzieć, by ożywiać w sobie pragnienie tego spotkania i pozostać mu wiernym, kiedy już do niego doszło. Spotkanie staje się dialogiem ludzkiego „ja” z Bożym „Ty”, i może stopniowo zamienić się w „chodzenie w obecności Boga”. Na ogół dla chrześcijanina spotkanie z Bogiem dokonuje się przez Chrystusa.

Następnie modlitwa jest poznawaniem Boga prowadzącym do adoracji i do odkrycia własnego ubóstwa, własnej niewystarczalności i potrzeby Boga.

Dalej modlitwa jest zawierzeniem Bożej obietnicy i oparciem się na słowie Boga, nawet wówczas, gdy trzeba przejść przez próbę nocy i ciemności wiary. Modlitwa jest także słuchaniem i zachowywaniem słowa Bożego oraz oddawaniem się temu słowu do dyspozycji. Jest pokazywaniem Bogu wszystkich spraw swojego życia, pytaniem Go o Jego wolę i zamiary wobec nas i dążeniem do coraz lepszego pełnienia Jego woli.

Wreszcie modlitwa jest wyrazem naszej miłości do ludzi i troski o nich. Jest wstawiennictwem, pośrednictwem między nimi a Bogiem, jest istotnym czynem apostoelskim. To wszystko nie wyczerpuje oczywiście całego bogactwa myśli, jakie zawiera się w książce o. Loewa.

Nie przekazuję w całości tego, co autor wypowiedział na dwustu pięćdziesięciu prawie stronach. Niektóre wątki myślowe nawet nie zostały dotknięte.

Wartość książki o. Loewa polega na tym, że ukazuje coś z bogactwa rzeczywistości modlitwy i uczy, jak korzystać z Pisma świętego, by rozwijać własną, osobistą modlitwę. I dlatego warto chyba będzie sięgnąć po tę książkę, kiedy ukaże się już w języku polskim.